



■ Znacjonalizowana *Energiewende*. Za dużo państwa, za mało Europy

Wolfgang Clement

W toczącej się w Niemczech debacie o przyszłości energetyki pojawiają się również głosy krytyczne wobec *Energiewende*. Gdy dla części partii, zwłaszcza po lewej stronie sceny politycznej, i społeczeństwa transformacja w kierunku energii przyjaznej klimatowi idzie za wolno, innym brakuje elementów rynkowych w jej realizacji. Do tych drugich zaliczany jest Wolfgang Clement, były premier Nadrenii Północnej-Westfalii i federalny minister ds. gospodarki i pracy. Argumentuje on, iż wymuszane przez państwo odejście od wybranych nośników energii jest wysoce kosztowne i ze względów klimatycznych nieraz absurdalne (jak wyłączenie relatywnie niskoemisyjnych elektrowni jądrowych wcześniej niż elektrowni węglowych). Przy tym uważa on, że proces ten jest przez Niemcy przeprowadzany bez koordynacji czy konsultacji z europejskimi partnerami. Według W. Clementa należy z „niemieckiej *Energiewende* uczynić europejską politykę gospodarczą“, której podstawą musi być wolny rynek. Jego artykuł ukazał się 7 lutego 2019 r. we „Frankfurter Allgemeine Zeitung“ pod tytułem *Nationalistische Energiewende - Zu viel Staat, zu wenig Europa*. Publikujemy go za zgodą Autora i Wydawcy.

Tłum. Martin Wycisk

Bardzo prawdziwe zdanie wypowiedziane przez Petera Altmaiera przy okazji przedstawiania własnej strategii przemysłowej, nie pozostawia wątpliwości: „Państwo jest fatalnym przedsiębiorcą“. Kto szuka na to dowodu, niech spojrzy na kosztowną i od strony klimatycznej wątpliwą niemiecką *Energiewende*. Wraz z bezsporną gotowością do uchwalenia odejścia od węgla stała się ona elementem upaństwowionej gospodarki. Polityka przejęła pełną kontrolę nad gospodarką energetyczną. Coś podobnego nie zdarzyło się z pewnością jeszcze nigdy dotąd w żadnej branży w Niemczech Zachodnich. Każdy krok zmieniający sytuację sektora

Redakcja:

Radosław Grodzki
Jacek Kubera
(redaktor naczelny)
Piotr Kubiak
Krzysztof Malinowski

Korekta:

Hanna Różanek

Nr 8(382)/2019
06.03.19

ISSN 2450-5080

Biuletyny dostępne
także dzięki:
NEWSLETTER IZ
FACEBOOK
SCRIBD
LINKEDIN
TWITTER

energetycznego ma swój punkt wyjścia w interwencji państwa. A po każdej interwencji następuje państwowa subwencja. Nie ma żadnego tej rangi państwa przemysłowego na świecie, które realizowałoby podobnie kosztowną *Energiewende*. Nasza ma największe szanse stać się tą najdroższą - i nią pozostać. To co stało się z sektorem energetycznym, grozi również innym branżom. Apetyt ministra gospodarki Altmaiera na państwowy interwencjonizm jest przerażająco widoczny.

Przygnębiające w tej polityce jest to, że nie kieruje się ona rozsądkiem, ale emocjami, zmiennymi nastrojami. Las Hambach (*Hambacher Forst*) jest tego swoistego szaleństwa szczególnie wyraźnym przykładem. Największym błędem było nagłe rozpoczęcie w 2011 r. i wkrótce całkowicie kompletne odejście od energetyki jądrowej. Uzasadnienie tego kroku katastrofą w Fukushima było niesłychane. Nawet Japonia po Fukushima nie odeszła od energetyki jądrowej! Za to odszkodowanie należne tutaj dostawcom energii było, wobec interwencji (państwa) równoznacznej z wywłaszczeniem, wysokie. A możliwe, że będzie jeszcze wyższe wskutek międzynarodowego postępowania rozjemczego, które zostało wszczęte na wniosek koncernu *Vattenfall AB*.

Energiewende uzasadnia się ochroną klimatu. Zmusza ona do możliwie jak najszybszej redukcji spowodowanej przez człowieka emisji CO₂. I to właśnie jest motywem przewodnim działania państwa. Jednak rezygnacja z energetyki jądrowej dla osiągnięcia tego celu stanowi przykład źle obranej drogi. Ze wszystkich konwencjonalnych źródeł energii właśnie energia jądrowa emituje najmniej CO₂. W polityce klimatycznej berlińskiej czarno-żółtej koalicji *CDU/CSU-FDP*, jak i czarno-czerwonej koalicji *CDU/CSU-SPD* energetyka oparta na węglu powinna być pierwszym kandydatem do rezygnacji zamiast energetyki jądrowej.

Niemiecka *Energiewende* jest nie tylko zdeterminowana przez regulacje państwowe, a nie rynkowe, ale jest również absurdalna ze względu na politykę klimatyczną. Jest ponadto tak bardzo kosztowna z tego względu, że stanowi przedsięwzięcie wręcz izolacjonistyczne. Można by ją nazwać również nieeuropejską lub wprost znacjonalizowaną [*nationalistisch*]. Do dziś brak jest porozumienia z naszymi dziewięcioma sąsiadami europejskimi, którym czasami - niekiedy po cenach obniżonych - „wciskamy” do ich sieci nasz prąd z wiatraków i paneli solarnych. Jak się wydaje, nie ma poważnych pomysłów na to, aby z niemieckiej *Energiewende* uczynić projekt europejski. A pozwoliłoby to oczywiście potraktować w końcu poważnie pomysł stworzenia europejskiej unii energetycznej – z wolnorynkowym sterowaniem poprzez europejski handel emisjami, z transgraniczną infrastrukturą, z europejskimi standardami wspierania (funduszami) i przede wszystkim z masowym inwestowaniem w badania i rozwój europejskich centrów badawczych.

Powinno zatem chodzić o to, aby z niemieckiej *Energiewende* uczynić europejską politykę przemysłową. Już teraz będzie to bardzo drogie, ale jeszcze nie jest za późno. To samo dotyczy ogromnego obszaru polityki cyfrowej. Europejska unia cyfrowa jest jedyną słuszną odpowiedzią wobec dużych rynkowych graczy czy to w Stanach Zjednoczonych, czy w Chinach. UE licząca (na razie) 28 członków jest, obok USA, najsilniejszym gospodarczo regionem świata, wciąż jeszcze silniejszym niż Chiny. Również jeśli chodzi o sztuczną inteligencję, to ta ogromna potęga dotąd nas tak bardzo nie wyprzedziła. Ich pozorna przewaga wynikała dotąd z perfekcyjnego wykorzystania znanych już technologii sztucznej inteligencji. Kiedy zatem uwypuklimy

wreszcie, konkretnie w badaniach i rozwoju, wspólne europejskie mocne strony? Kiedy dojdziemy do czegoś więcej niż tylko do wspólnych standardów dotyczących ochrony danych? Do czegoś więcej niż kapitał podwyższonego ryzyka? Do wspólnej infrastruktury cyfrowej? Kiedy będziemy mieli w końcu zapowiadane już wielokrotnie centrum kompetencji sztucznej inteligencji?

Nic nie przeczy doświadczeniu, iż gospodarka rynkowa ma przewagę nad gospodarką państwową. Przemawiają za tym również podejmowane przez autorytarne Chiny próby wykorzystywania, w razie potrzeby, zalet wolnego rynku. Państwo nie jest przedsiębiorcą, lecz jego obywatelki i obywatele płacą, wówczas gdy ono próbuje jednak nim być, duże „frycowe” [*Lehrgeld*]; przykładem tego jest również niemiecka *Energiewende*. Wspólna Europa, do jakiej się teraz dąży w polityce energetycznej, przemysłowej i klimatycznej, musi – jako jedna z trzech (!) wielkich potęg gospodarczych na świecie - reprezentować swe interesy z o wiele większą śmiałością i pewnością siebie. To zaś powinno się wyrażać również w polityce konkurencyjności. Polityka ta powinna przedsiębiorcom europejskim, niezależnie od wielkości, zagwarantować jednakowe uczciwe warunki działania - a podmiotom trzecim wskazać wyraźne granice, zwłaszcza wówczas, gdy mają one charakter monopolistyczny lub oligopolistyczny, bądź też państwowy czy oligarchiczny.

W skrócie: niemiecka oraz europejska polityka gospodarcza i przemysłowa musi być na wskroś wolnorynkowa. Jeśli chcemy trzymać się naszego celu, jakim jest zapewnienie „dobrobytu dla wszystkich”, wówczas musimy uzmysłwić sobie nasze atuty i zdać się na siłę wolnego rynku, demokratycznych struktur oraz na odpowiedzialność obywateli. To, dlaczego nie możemy zdać się na państwo w roli przedsiębiorcy, na szczęście bardzo jasno wyraził Peter Altmaier.

Tezy zawarte w tekście wyrażają jedynie opinie autora.

Wolfgang Clement - w latach 1970-2008 członek SPD, wieloletni poseł do Landtagu Nadrenii Północnej Westfalii (1993-2002), krajowy minister ds. gospodarki, małej i średniej przedsiębiorczości, technologii i transportu (1995-98), premier (1998-2002) oraz minister ds. gospodarki i pracy. W tej ostatniej funkcji odpowiedzialny za realizację reform gospodarczych pt. „Agendy 2010”. Aktualnie m. in. przewodniczący kuratorium Inicjatywy Nowa Społeczna Gospodarka Rynkowa (Initiative Neue Soziale Marktwirtschaft).